

Wychodzi raz na tydzień
co Wtorek.
Kto chce samą „PRACĘ” abo-
nować, może ją sobie zapisać
za 50 fen. u pp. agentów i
wprost z Wydawnictwa „Kato-
lika” w Bytomiu G.-S., Równole-
gła ulica nr. 13 (Parallelstr.)

PRACA

czyli

„PRACĘ”
razem z „Katolikiem” można
abonować także na każdej po-
czcie za 1 markę 45 fen.
na kwartał.
OGŁOSZENIA
za rządki (wiersz) 4-linowy
20 fenigów.

Porządek chrześcijański pomiędzy ludźmi.

(Organ Związku wzajemnej pomocy dla chrześcijańskich robotników górnośląskich.)

Módl się a pracuj!

Rok XIII.

Bytom G.-S., 27-go Października 1903.

Nr. 43.

**Robotnicy! Organizacya, łączenie się,
jest wam koniecznie potrzebne! Przystę-
pujcie do Bytomskiego „Związku!”**

Robotnicy w Stanach Zjednoczonych

wielce zaniepokojeni, przeczuwając czasy bez-
robocia i nędzy.

„Dobre czasy”, których charakterystycz-
ną cechą jest ogólna drożyzna artykułów ko-
niecznie do życia potrzebnych, ale w trakcie
których nie brakło przynajmniej pracy dla ni-
kogo, zbliżają się do swojego kresu.

Z różnych stron Stanów Zjednoczonych
nadszły złowrogie wieści o zamykaniu fa-
bryk, i obcinaniu płacy robotnikom. Ci, z pa-
mięci których nie wyszły jeszcze wspomnie-
nia o ostatnim przesileniu z lat 1893—1896,
wiedzą, że i wówczas tak się zaczęło. I wów-
czas, tak jak obecnie, najpierw zamknięto
walcownie, lejarnie i inne wielkie fabryki,
przetwarzające rudę żelazną. „Mamy dosyć
naprodukowanego towaru, nie można go się
nigdzie pozbyć” — mówili wówczas fabry-
kanci. Dziś zaczyna się powtarzać to samo.

I nie może być inaczej. Wszyscy wie-
dzą, jaka ogromna moc nowych fabryk po-
wstała w ostatnich latach, jak niesłychanie
szybko i w jak wielkiej ilości produkuje się
dzisiaj przy ciągle ulepszanych maszynach
wszystkie towary.

Niepodobieństwem wprost się stało, by
kupcy mogli rozsprzedać to wszystko w ta-
kim samym czasie w jakim jest wytworzone,
i stąd pochodzą owe „krachy”, owe przesile-
nia na całym świecie, a więc i w Stanach
Zjednoczonych. A im dalej, tem gorzej.

Kapitał, wielki kapitał gromadzący się
w trustach nie oglądając się na nic i na ni-
kogo, chce wykorzystać dla siebie wszystko.
Były lata, w których zanadto fabrykowano
wszystko, czego człowiek potrzebuje do życia,

wyśrubowano ceny do niesłychanej wysokości,
skupiano obok siebie całe masy robotników,
zabijano drobniejsze przedsiębiorstwa. Są zno-
wu lata, w których kapitał powiada robotni-
kom: dosyć nam towarów — idźcie precz;
wtedy zniża ceny i znowu niszczy drobniej-
sze przedsiębiorstwa, a sam i w jednych i
drugich latach zagarnia dla siebie coraz wię-
kszą moc bogactwa krajowego.

Objaw to tem straszniejszy, że wszystko
dzieje się według naprzd, z góry obmyśla-
nego planu. „Dobre” i „złe czasy” wyzyskują
najzupełniej trusty, które w pierwszych każą
ludziom pracować „do zdechu”, a w drugich
każą... umierać z głodu.

Na to byłaby rada, gdyby praca była le-
piej zorganizowaną; praca napróżno i bezsku-
tecznie się wysila, aby zapobiedz rabunkowej
gospodarce kapitału, skoro prawa są
liche. Zorganizowani robotnicy wiedzą bar-
dzo dobrze o tem, że przy dzisiejszym roz-
woju przemysłu fabrycznego, przy ustawicz-
nym ulepszaniu maszyn, produkuje się sta-
nowczo za wiele towaru, którego ludzkość
w tym samym czasie spotrzebować nie może.
Wiedzą oprócz tego zorganizowani robotnicy
i o tem, że z ogólnego postępu świata i wy-
nalazków, z których korzyść mieć powinni
wszyscy, a przede wszystkim robotnik, któ-
remu maszyny ulgę w pracy przynieść miały,
dotąd korzyść przynoszą przeważnie kapita-
łowi.

I dla tego to domagają się skrócenia
dnia roboczego i lepszej płacy.

Wiedzą, że wytwarza się za wiele, więc
chcą, aby robotnik pracował krócej i aby mógł
z zarobionych pieniędzy mimo to żyć przy-
zwoicie. Domagają się swojej części w zy-
skach z ogólnego postępu na polu rozwoju
wynałazków.

Dotąd atoli domagania te nie odnoszą po-
żądanego skutku. Strejki po części zawodzą,

a kapitał panuje bezkarnie i rządzi światem, skazując według własnej woli milionowe masy ludu roboczego na „dobre” i „złe” czasy.

Jak długo jeszcze igrać będzie w ten sposób wszechmocny kapitał z milionami ludu, nie wiadomo. Faktem jest, że dotąd drwi sobie bezkarnie z wszystkich. Opiera się na ciemnocie mas, które nie zdobyły się na prawdziwie jednolitą organizację, na złych instynktach natury ludzkiej, która do organizacji takiej nie dopuszcza, sądzi, że panować będzie długie jeszcze lata...

Nasuwa się pytanie, co ma począć biedny robotnik w dobie obecnej, który widzi już dzisiaj dokładnie, że jutro czeka go nędza.

Ze kiedyś, po latach sprawa ta będzie uregulowana, że kapitał musi uleść pracy, o tem nie wątpią nawet sami kapitaliści. Ale co robić dziś, co robić jutro, aby nie umrzeć z głodu?

Na to ma „Dziennik Milwański” jedną tylko radę: Pamiętajmy, że jesteśmy ciągle jeszcze igraszką w ręku wszechmocnego tyrańskiego kapitału. Z jego łaski mamy dziś „dobre” czasy — nie popuszczajmy pasa, ale oszczędzajmy, aby się przygotować na złe, które przyjdą, bo przyjść muszą. Jest to najpierwsze żądanie dla każdego robotnika.

Nie chcemy przez to pochwalić obecnego systemu, powiadamy wyraźnie, że jest złym, ale — na dziś to jedyna deska ratunku. Kto się topi, nie czeka, aż nadejdzie łódź ratunkowa, ale chwytą się lada trzaski, aby życie ratować.

A zatem, baczność! Złe czasy idą! Nie przepijaj pieniędzy, nie wydawać na stroje, nie rozrzucać, ale chować, bo będzie bieda. Ograniczać się we wszystkich wydatkach, odmawiać sobie wszelkich przyjemności, bo potem przyszłoby tego żałować po niewczasie.

Ze smutnie wygląda takie życie, — nie przeczemy, ale cóż robić — taka nasza dolal! Może nasze dzieci będą miały więcej rozumu niż my, dalej będą patrzeć w przyszłość i inaczej sobie poradzą. My musimy pokutować za to, że za wiele jest nieoświeconych pomiędzy nami.

Komitety amerykańskiej organizacji pracy wystosował płomienną odezwę do wszystkich robotników w całym kraju, wzywając ich do organizowania się w jedną olbrzymią armię, jaka będzie mogła stawić czoło kapitalizmowi i zwal-

czy zakazy sądowe, które gnębią zorganizowaną pracę.

Odezwa także zaznacza, że stanowe musi być zaprowadzony 8-godzinny dzień pracy, tak w zakładach rządowych, jak i prywatnych, bez zmniejszenia zarobku.

Pracodawcy również organizują się do walki ze zorganizowaną pracą.

Donosiliśmy już o tem, że właściciele wielkich fabryk planują zorganizowanie stowarzyszenia pracodawców wyłącznie do walki z organizacjami robotników, z ostatecznym celem rozbicia takowych i wzajemnego popierania się w czasie strejków.

Odbyło się w Chicago zgromadzenie gromady fabrykantów, na którym ułożone zostały szczegółowe plany organizacji. Kapitał, jakim zaraz w pierwszej chwili rozporządzać ma organizacja, wynosić będzie 250 milionów dolarów i używanym ma być przede wszystkim na procesy, wytaczane strejkiernom i obronę prawną interesów fabrykantów.

Zorganizowana praca zmusza często pracodawcę do zatrudnienia tylko i wyłącznie zorganizowanych robotników, dla tego kapitał organizuje się do szturmowania na same podstawy zorganizowanej pracy, do zniweczenia wpływu i rozbicia organizacji.

Wiemy, że dotąd jedynie przez organizację udało się tu i ówdzie uzyskać robotnikom znośniejsze warunki bytu.

Fabrykanci w Chicago uchwalili, że na dzień 28-go października br. zwołany będzie zjazd fabrykantów i pracodawców całego kraju, który potrwa prawdopodobnie dni trzy i na którym ułożony zostanie cały plan działania przeciwko zorganizowanej pracy.

Jest to wiadomość dla wszystkich robotników nader ważna i nader smutna.

Stoimy zatem w przededniu nie tylko ogólnego bezrobocia, ale i walki daleko zacieklejszej, niż dotąd, gdyż wszyscy kapitaliści w całych Stanach Zjednoczonych będą działać jednomyślnie. Wiadomość to tem smutniejsza, że na taką jednomyślność między robotnikami wcale się nie zanoszą.

Pomijając już to, że jak wiemy z historii wszystkich strejków, w każdym znajdzie się pewna liczba „scabów”, chętnych, łamaczy strejku, którzy niweczą częstokroć usiłowania zorganizowanych robotników, trudno jakoś o zgodę i jednomyślność pomiędzy robotnikami. Co więcej, na czoło różnych organizacji ro-

botniczych dostają się tacy ludzie, jak Parks i inni, którzy swego stanowiska używają do prostego oszustwa a groźbą strejku starają się wymuszać od fabrykantów okup...

Ze tacy ludzie działają na niekorzyść zorganizowanej pracy, nie potrzeba chyba dowodzić. Osłabia to z jednej strony powagę organizacyi, z drugiej zaś, budzi nieufność w szeregach robotniczych i od organizacyi odstręcza.

A jest jeszcze więcej przyczyn, stojących większej spójności i jednolitości mas roboczych na przeszkodzie.

Kapitalistów i pracodawców po pierwsze jest daleko mniej, a powtórę, są sprytniejsi i rozumiają dokładnie potrzebę solidarności dla obrony wspólnego interesu. Tego o zorganizowanych robotnikach powiedzieć nie można.

Trudniej im się porozumieć, bo ich jest miliony a między nimi wiele ciemności, którzy o własnej sprawie nie chcą wiele słuchać. Ciemnota, brak oświaty jest tak dobrze w Ameryce, jak gdzieindziej powodem do tego, że robotnicy nie mogą osiągnąć tego, czego sobie życzą.

(Dla tego nasza „Praca“ wciąż nawołuje: Bez oświaty nie ma organizacyi, a bez organizacyi nie ma polepszenia doli robotników. Dla tego „Związek“ agituje przez zebrania za oświatą.)

LISTY.

Królewska Huta.

Zarobki spółki tutejszej spadają, przeciętnie licząc, z czego się pokazują złe czasy, ale tylko dla robotników, gdyż akcyonariusze mają więcej dywidendy, a i więcej odpisano na zużywanie budynków, maszyn itd. Obniżenie zarobku pokazuje się z następującego zestawienia:

rok	liczba robotn.	zarobek	przeciętny zarobek robotn.
1898—1899	17.779	14.920.869	839.24
1899—1900	19.117	16.463.569	861.20
1900—1901	20.277	17.477.528	861.89
1901—1902	20.343	17.002.416	835.78
1902—1903	20.028	16.573.462	827.51

Zysk wypłacony akcyonariuszom podniósł się w r. 1902/1903 o 10 procent, podczas gdy zarobek robotników obniżył się o 2½ procent.

Widać, że pracodawcy pamiętają o sobie. Co prawda wyznaczili na korzyść robo-

tników 2 miliony 52 tys. 89 m., to jest o 248 tys. 809 m. więcej, widocznie na zabezpieczenia i inne urządzenia, ale z tego robotnik nic nie dostanie do ręki w gotówce.

Własność spółki w hutach, fabrykach, kopalniach, gruntach i t. d. wynosiła 34 mil. 974 tys. 100 m., choć na zużycie maszyn, budynków itd. odpisano 3 mil. 460 tys. 796 marek. Spółka zakupiła nowe kopalnie węgla, które mają 5 mil. 400 tys. kwadr. metrów obszaru.

Podatki i ciężary spółki wynoszą 1 mil. 31 tys. 598 m., podwyższyły się o 64.653 m.

Tona walcowanego żelaza przyniosła przeciętnie licząc o 2 m. 50 fen. więcej, niż roku zeszłego — a jednak zarobki się obniżyły!

Bez organizacyi nie będzie poprawy!

Racibórz.

Potrzeba organizacyi.

Mamy tutaj robotników rozmaitego rodzaju, dla tego dość trudno jest o organizację, lecz mimo tego trzeba się zabrać do rozszerzenia organizacyi.

Czytelnikom „Pracy“ w tych okolicach nie wiele będę o tem opowiadał, bo oni już wiedzą, o co chodzi, ale jednak muszę ich zachęcić, ażeby szczególnie w naszych okolicach starali się o organizację, dbali o nią, ciągle robili, co mogą, byle nawrócić tych do bytomskiego „Związku“, którzy do niego jeszcze nie należą.

Bracia! Przystępujcie, bo „Związek“ ma sporo funduszu i zakłada kasę na wypadek bezrobocia czyli strejku. Snadziej nam z tem pójdzie, skoro już mamy kilkadziesiąt tysięcy, aniżeli by szło, gdybyśmy mieli zaczynać z pustego. Będzie nas tutaj coraz więcej, skoro tylko fiskus zacznie regulować Odrę, co się stać musi, ponieważ Austria buduje kanał pomiędzy Odrą a Dunajem, do Ołomuńca i Krakowa. Racibórz ma wielką przyszłość, więc będzie jeszcze więcej fabryk, więcej robotników, ale będziemy słabi, skoro się nie połączymy. Fabrykanci na pewno się połączą. Organizacja pracodawców dla tego jest łatwiejsza, ponieważ ich jest mniej, więc prędzej się porozumieć mogą, aniżeli my robotnicy; mają więcej oświaty, dlatego nikt z pomiędzy nich nie mówi: Ja nie potrzebuję związku! albo: co mi tam związek pomoże?

Ci pracodawcy, którzy mają wielkie kapitały, więc wielką moc, łączą się z mniej-

szemi fabrykantami i prowadzą organizację pracodawców, kierują nimi tak, że i oni wielkie korzyści z niej ciągną. Kto możny i mądry, ten wszędzie pierwszy.

Podobnie może być w organizacji robotników: kto niezależny, rozumny, doświadczony i stateczny, ten może w sprawach robotniczych zabierać głos, pouczać współbraci, być ich przewodnikiem, nawet przywódcą. Choć jednak nie jest kierownikiem, członkiem zarządu, ponieważ n. p. jest zależnym, pracodawca by go wyrzucił z pracy, — ten mimo tego wiele może się przysłużyć sobie, współbraciom, słowem: sprawie robotniczej. Niech pisze do zarządu „Związku“, niech objaśnia współbraci mniej oświeconych, niech szerzy oświatę, — a z tego tak on, jak współbracia robotnicy będą mogli mieć wielką korzyść.

Rybnickie również się rozwija. Raciborz będzie w przyszłości mniej więcej takie stanowisko w handlu zajmował wobec Rybnickiego, jak dziś Gliwice wobec bytomskiego obwodu przemysłowego. Dlatego powtarzam: będzie więcej fabryk, więcej robotników; starajmy się przeto już dziś o organizację!

NA D N I E.

(Ciąg dalszy.)

IV.

— A ten oto żydek — ciągnął dziad po chwili milczenia, ukazując nogą czarnowłosego chłopaka, leżącego na jego łóżku, — to także tutejszy. Należy on, zdaje mi się, do „kieszonkowych majstrów.“ Nie wiem z jakiej racy i po co go tu tak trzymają. A siedzi już koło dwóch niedziel. Nieprawdaż, Mitro?

— A tak, już ze dwa tygodnie — poświadczył Mitro.

— Niewiedzieć, co z nim będzie, bo go jeszcze ani razu nie wołali do protokołu.

— Ani razu od dwóch tygodni? — zawołał Andrzej.

— Tak, nie wołali. Siedzi i siedzi i pies za nim nie szczeknie, a panu inspektorowi się nie spieszy... A ten oto drugi, to nasz gospodarz, ten już tu zimuje.

— Jaki drugi? — zapytał Andrzej, nie widząc nikogo więcej.

— O. jest tu u nas jeszcze jeden „bur-

ger.“ A wstańże tam, leniuchu, rusz się z miejsca, zgnilaku!

Na to wezwanie dziada, zaczęło się coś ruszać w zupełnie ciemnym kącie za łóżkiem i ztamtąd jakby z mogiły, zwolna podnosiła się jakaś mara straszna, jakby nie z tego świata. Był to parobczak lat około 24, średniego wzrostu, barczysty, o płaskim, na tył odsuniętym czole i długich rozczochranych włosach, które i bez tego już strasznej jego twarzy nadawały jeszcze straszniejszy pozór. Duże i nieruchome oczy, świeciły martwym szklannym blaskiem, jak próchno połyskujące w ciemności. Twarz jego, jak i wszystkich w ogóle mieszkańców tej nory, była szaro-żółta, jak ziemia i pokryta jeszcze prócz tego grubą warstwą brudu. Był on zresztą prawie całkiem nagi; trudno bowiem nazwać ubraniem koszulę, z której pozostał tylko kołnierz, rękawy i podłużny szmat, wiszący na plecach aż po pas. Więcej nie miał na sobie.

Andrzej aż się wzdrygnął z żalu i obrzydzenia, ujrzawszy tę istotę ludzką, do ostateczności zaniedbałą i zdziechałą. Spojrzawszy raz jeszcze uważnie na tego człowieka, Andrzej spostrzegł, że nogi jego były spuchnięte jak konewki i błyszczały jakimś sinawem, właściwem wodnej puchlinie połyskiem. Podobnie i brzuch straszliwie wydęty przypominał Andrzejowi owych dzikich, co się żywią ziemią a których widywał na rysunkach z podobnie wydętymi brzuchami. Jedne tylko ręce, silne i zdrowe, świadczyły, że to człowiek pracy, chociaż niewiedzieć jakim trafem nieszczęsnym od niej oderwany i tu wrzucony na swoją zgubę.

— Ot widzicie, — mówił dziad — to nasz burger, a raczej Bowdur, bo takie jest jego przezwisko. On tu w tej kaźni jest gospodarzem, bo tu zwyczaj taki, że kto najdłużej w kaźni siedzi, ten się nazywa gospodarzem. On tu dzięki Bogu już prezimował, a widzicie, jak się spał, nie urzekając! My też go trzymamy na pokaz; może go kupią na zarznięcie. Teraz to już nie bardzo go nawet karmimy, ciągle leży i leży, bo tak się już spał, że nie może stać na nogach. Rękami tylko, co zarwie, to już jego; o, w rękach to silny jeszcze; no, ale mniejsza o to, wyrośnie i z tego!

Wszyscy w kaźni głośno się śmiali z żartów dziadka, prócz Andrzeja i Bowdura. Ten ostatni stał w tem samym miejscu, gdzie się ukazał Andrzejowi, stał ponury, jakby się namyślał nad jakimś śmiałym czynem, a przez na wpół rozwarłe, sine jego usta, widać było

zaciśnięte zęby, jak gdyby zbierał całą odwagę, dla wykonania zamierzonego dzieła. Oczyma zaś zwolna wodził po kaźni, chociaż wzrok zatrzymywał się zawsze na człowieku leżącym na łóżku i drzemiącym wśród gwaru.

— On u nas ani do miasta nie wychodzi — prawił dalej dziad — ani na robotę; najpierw sam nie chciał, a teraz, choćby i chciał, to go nie puszczą.

— Owa, ja sam niechęć; — wtrącił chrypliwym głosem Bowdur. — Niech ich djabli, z ich robotą! Co mi kto za nią da!

Wyrzekłszy te słowa, Bowdur przelazł przez śpiącego na podłodze żyda i chwiejnym krokiem poszedł do skopca, podniósł go do góry jak piórko, napił się wody i wnet sięgnął pod głowę drzemiącego wieśniaka, wyjął ztamtąd glinianą fajeczkę i wyskrobawszy z niej niedogarki tytoniu t. zw. „bage“ wysypał sobie ten specjał do ust i począł żuć zwolna, wypływając od czasu do czasu obrzydliwą czarną maź i pstrząc nią ściany i podłogę. Spełniwszy ten śmiały czyn, odetchnął, stanął na środku kaźni i machnął ręką:

— Otóż nie pójdę na robotę! Djabli zjedzą tysego! Wolę zgnieć tutaj, a nie pójdę! — I znowu splunął czarną mazią na ścianę, nad samą głową śpiącego żyda.

— A za cóż cię tu tak długo trzymają? — spytał drżącym głosem Andrzej.

Bowdur wpatrzył się na niego dziko, jak gdyby to pytanie dotknęło bolesnej jakiejś strony jego serca.

— Trzymają, bo trzymają! — wybąknął Bowdur, po chwili zaś dodał: — chcą mię odstawić ciupasem do tej wsi, zkąd ja rodem, a ja na to odpowiadam: żem się w żadnej wsi nie rodził. — A gdzieżeś ty się rodził? — Rodziłem się na drodze. — No, a na czym gruncie była droga? — Droga ta na nieczyjim gruncie, bo sama nie ma gruntu, rodziłem się na wodzie. — Więc gdzie cię chrzcili? — Tego nie pamiętam; idźcie się spytać tych, co mnie do chrztu trzymali; szczęście, dołą odebrali. — No, a gdzieżeś się wychował? — Między złymi ludźmi. — Ale w której wsi? — Taż oni w każdej źli! — Ot i cały mój protokół. O nie mnie więcej nie pytali, kazali tu zaprowadzić, a tu dzięki Bogu takim głupiem pytaniem nie dokuczają.

Znowu splunął Bowdur, znowu przelazł przez szlochającego chłopca i śpiącego żyda i znikł w swym kącie nakrywszy nogi podartym jakimś workiem.

Andrzejowi jeszcze straszniej się zrobiło, gdy usłyszał opowieść Bowdura. Cóż przy-

niosło życie temu człowiekowi? Jakże mogą być jego wspomnienia, jakie nadzieje? Andrzej próbował wżyć się myślą w położenie takiego człowieka i czuł, że on rychło uduśliłby się w tej okropnej przepaści bezdennej. Rozogniona fantazja Andrzeja malowała mu sierotę bez ojca i matki, bitego i deptanego od dzieciństwa ludzką pogardą, który w życiu swoim nie zaznał ani wesela, ani szczerości, ani miłości.

W rzeczy samej było trochę inaczej — miewał i Bowdur chwile szczęścia i miłości; i on miał towarzyszy szczerych, takich jak on biedaków bez jutra, opuszczonych i osieroconych, lecz wszystkie te wspomnienia znikły teraz pod grubą warstwą zdziwienia i niepamięci, a myśl jego, kręcąc się ciągle jak zaklęta między szczyptą „bagi“ i kęsem chleba nie sięgała już ani w przeszłość minioną, ani w ciemną przyszłość.

Panom „inspektorom“ nie spieszyło się wcale wypuścić go; to też siedział sobie Bowdur opuszczony od Boga i ludzi, siedział i puchł i gnął żywcem, zapominając o wszystkim, co go kiedyś otaczało na świecie, i z upadkiem sił nabierając coraz większej odrazy do pracy.

— Więc on się żywi samym chlebem tylko? — spytał Andrzej dziada.

— Samym suchym chlebem już od sześciu miesięcy. I to tak, że gdy rano poszle kupić bochenek za 14 centów, to go położy przed sobą i natychmiast zje do szczętu, a potem czeka aż do następnego dnia, chyba że wieczorem wyprosi od tego ot głupiego bojka kawałek chleba, rozumie się na wieczne nie oddanie...

— I nigdy nie wychodzi z tej ciupy?

— Nie, odkąd ja tu jestem, nie widziałem go ani razu na dworze. Nie wiem, jak przedtem było. Bowdurze, czyś ty przedtem kiedy wychodził?

Bowdur zakrztusił się suchym kaszlem i bąknął:

— Nie, nie wychodziłem nigdzie, tylko raz do protokołu.

— Jak on tu przetrzymał zimę w tem adamowem ubraniu, tego już nie wiem — mówił dziad. — Gdy mię tu przyprowadzono, kończyły się właśnie mrozy. Przychodzi tu, zimno takie, że niech Bóg ratuje, a on sam w kaźni leży w tym samym kącie, co ot teraz, i tym samym workiem przykryty. Cały był siny jak bez i nic nie mówił. Chodzę po kaźni, trę ręce i wywijam niemi co siła, ale widzę, że nic nie pomaga, więc zaczynam

wotać: „Ej, ludzie, wszakci ja nie syn Boży, za cóż mnie tak męczycie? Toż to tylko syna Bożego tak męczyli faryzeusze, jak wy mnie teraz!” Z razu gniewali się na mnie, ale wreszcie zapalili trochę w piecu, niby na pokaz, żeśmy się cokolwiek ogrzali. I odtąd aż do końca zimy, ciągle po trosze palili, choć co drugi dzień.

— A dopóki was nie było, to nie palili (wcale? — zapytał Andrzej, wstrząsając się mimowoli, jakby od zimna.

— Bowdur mówi, że palili, ale zrzadka, tak, kiedy im się podobało.

— A dlaczegoż się nie upominał? — zwrócił się do niego Andrzej.

— Prosiłem z początku, ale bili mnie za to, bom był sam.

— Sam byłeś! — krzyknął ze zdziwienia Andrzej. — A długoż sam siedział?

— Cały miesiąc. Nikt się jakoś nie trafiał, a jeżeli się trafił, to go sadzano w drugiej kaźni, chcąc mi robić na przekor.

— A doktor nigdy tu niezachodzi?

— O jeszcze czego nie stało! doktor! Któż tu co da doktorowi? — rzekł z gorzką ironią dziad.

— Ależ bo prawo wyraźnie nakazuje, aby doktor codziennie, albo już najmniej co tydzień oglądał wszystkie areszty.

— Może gdzie jest takie prawo, ale u nas w Drohobycz, nie ma go! Co nam zresztą do przepisów! My sobie tu sami rządzymy!

— Więc nigdy tu nie zagląda żadna kontrolująca władza?

— Nie, nigdy... i koniec.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Wiadomości z tygodnia.

Stany Zjednoczone. 26.000 urzędników i robotników pracujących dla „trustu stalowego” Morgana, którzy dali się namówić do zakupu akcji trustu za grosz ciężko zapracowany, a znaczna część gazet gorąco im to wówczas doradzała, żałują teraz tego. Kurs tych akcji przed kilku dniami znowu obniżono — i wynosi on teraz tylko 69, tak, że właściciele tych akcji, od czasu kiedy je nabyli, stracili już po 15 dolarów na akcji. Kto z robotników nabył 3 akcje, stracił już 45 dolarów, a na czym to się jeszcze skończy, nikt powiedzieć nie zdoła. A stało się to dlatego, że kapitał trustu stalowego przedtem już „rozwodniono” w taki sposób, iż robo-

tnicy właściwie nie powinni byli płacić nawet połowy tej ceny, jakiej od nich żądano. Na „udział w zyskach” pośród tych warunków zapewne robotnicy czekać będą bardzo długo.

Morgan natomiast zapewnia, że udział jest zagwarantowany, byle robotnicy zatrzymali akcje przez 5 lat.

— Kompania Carnegie Steel Co., w Homestead w Pittsburgu, rozlepiła plakaty, które uwiadamia swych robotników, że od 1-go stycznia 1904 roku nastąpi zmiana w płacy robotników. Urzędnicy tłumaczą, że obecnie nie ma mowy o niższej płacy, lecz spółka zawczasu musiała się ubezpieczyć, by w razie potrzeby niżenia płacy robotnikom nie mieć kosztów. Spółka tłumaczy się, że mały zbyt stali na rynkach światowych jest przyczyną niższej zapłaty; a być może, że zaizolowana potrzeba wstrzymać fabryki na jakiś czas. Robotnicy są wielce niezadowoleni tym postępkami i zaczynają przebąkiwać o strejku.

— W gwałtownych artykułach umieszczonych w pismach napadł na zorganizowanych robotników niejaki Henry Watterson, zapytując się narodu, czy wolnymi Stanami Zjednoczonymi ma rządzić 4 milionowa garść zorganizowanych robotników i naruszać swoimi żądaniami 80 mil. narodu w tym kraju? Twierdzi on, że tylko kilkudziesięciu spekulantów goniących za urzędami w organizacjach klasy robotniczej wywołują rozłam pomiędzy kapitałem a pracą. — Wzywa więc naród do zwalczania tej — jak się wyraża — nowoczesnej hydry, która nie mniej jest groźną od kapitału.

Ten człowiek albo jest głupi albo przekupiony od pracodawców.

— Kopalnia Pettebone należąca do spółki Delaware Lackawana & Western w Wilkesbarre w Pensylwanii przestała pracować. Około 1000 robotników bez pracy. Węgla (jak powiada spółka) jest na składach pod dostatkiem.

Drobne wiadomości.

* Zebrania robotnicze bywają na Górnym Śląsku zwykle zameldowane, ponieważ uważa je się jako takie, na których omawia się sprawy publiczne, to jest obchodzące wszystkich obywateli. Nie zawsze tak jest. Kamergerycht berliński oświadczył, że nie potrzeba zameldować zebrania, które się zajmuje jedynie

sprawami jednej kopalni, jednej fabryki, n. p. podwyższeniem zarobku, skróceniem szychty na jednej kopalni lub hucie, albo w jednej fabryce. Takie zebranie obchodzi tylko robotników tego jednego pracodawcy, a więc nie obchodzi wszystkich, czyli: nie jest publicznem zebraniem. Dla tego takich zebrzań nie potrzeba zameldować.

* Najgłębszym szybem Górne-go Ślązka jest obecnie szyb Hildebrandta kopalni „Błogosławieństwo Boże“ w Wirku; ma bowiem 605 metrów głębokości.

* Lipiny. Spółka lipińskich hut i kopalń została założoną dnia 28-go wrześ. 1853. Miała 5 milionów talarów kapitału. Obecnie ma (od roku 1892) 23 miliony 520 tys. mk. kapitału. W ostatnich latach co rok około 27.000 ton surowego cynku wytopiła.

* Na kopalni Konkordii na pokładzie Andrzeja górnicy nie pracują przy otwartych lampach, lecz przy zamkniętych lampach bezpieczeństwa, ponieważ spostrzeżono gazy palne.

* Na kopalni Bielszowickiej wybudował fiskus szope, w której robotnicy mogą postawić swoje koła, któremi przyjeżdżają z dalszej okolicy do pracy. Koła pod szopą od deszczu się nie psują. Każdy robotnik zamyka koło na klucz, aby mu go nikt nie zabrał.

Nieszczęścia.

* Na kopalni Zyczenie Jadwigi odniósł robotnik Franciszek Rogowski ciężkie pokaleczenia przez spadające węgle. Odstawiono go do lazaretu w Zabrze.

* Na kopalni Wujek (Oheim) spadł 16-letni ślusarczyk z 5 metrów wysokiego rusztowania i rozbił sobie czaszkę. Odstawiono go czempredzej do lazaretu.

* Król. Huta. Na fiskalnej kopalni zasypały spadające węgle górnika Jana Cholewę z Chorzowa. Wydobyto go jako trupa.

* Z Pittsburgu donoszą, że przy budowie mostu kolei Wabasz kilka dużych kawałów żelaza spadło do rzeki. Wskutek tego wiele robotników poniosło śmierć. Ponieważ niepewność przy pracy jest wielka, dlatego 1200 robotników zaprzestało (zastrejkowało) pracy na tak długo, aż przedsiębiorca postara się o lepsze bezpieczeństwo. Jest to ciekawy strejk!

Uważajcie na wybory do sądu proceduralnego, do wydziału robotniczego, do zarządu kas werkowych! Wybierajcie tegieb współpracowników!

Rozmaitości.

* Polak odkrył w Michiganie świeże pokłady rudy. Kilka tysięcy dolarów wydano na poszukiwanie rudy żelaznej w okolicy Bessemer, zupełnie bezskutecznie, aż dopiero Polak Franciszek Szilka pracując w lesie, przy łupaniu drzewa, należącym do Wed & Son, znalazł kilka kawałków cennej rudy żelaznej i dał owe kawałki do sprawdzenia.

Okazało się, że ruda jest w jak najlepszym gatunku i Szilka tudzież Malcolm Gustofson, obaj doświadczeni górnicy, wzięli się zaraz do kopania szybu. Kiedy wykopali szyb na 50 stóp głęboki napotkali na żyłą rudy żelaznej. Cały grunt na około ma w sobie pokłady rudy i niebawem kopalnia Colbe zacznie ową rudę wydobywać.

Nadesłano.

Bóg tak chce!

Takie było hasło rycerzy krzyżowych, którzy szli na wojnę, aby grób Zbawiciela z niewoli pogańskiej wybawić. Zadane wojsko na świecie nie miało wznioślejszego hasła. Stusznie też nazwano wojnę Krzyżową świętą wojną.

W powieści zeszytowej wydawanej przez „Katolika“ jest o tem wszystkiem bardzo wiele ciekawych rzeczy. Lubownicy pięknego czytania niech sobie tę powieść zamówią u agenta lub też z ekspedycji „Katolika“. Zeszyt kosztuje 10 fen. Pierwszy zeszyt darmo. Kto nadesła 90 fen., otrzyma 10 pierwszych zeszytów franko.

Maggi's przyprawa

do zup i potraw

pomaga oszczędzać

bo daje najlżejszym zupom z wody, słabemu bulionowi, wszystkim sosom, potrawom mięsnym, jarzynom itp. natychmiast mocny, przyjemny smak.

Bardzo wydajne. Nie za wiele!

Do nabycia w wszystkich odnośnych składach w butelkach od 35 fen. pocz. Buteleczki oryginalne napełnia się nr. 0 za 25 fen., nr. 1 za 45 fen., nr. 2 za 70 fen. przyprawą Maggi'sgo.



Kawa tańsza!

Z powodu obfitego żniwa w krajach produkcyjnych zmieniły się ceny kawy na korzyść kupujących. Polecam jak najakuratniej przebierać i tylko z szlachetnych gatunków złożone palone kawy z własnej palarni kawy.

Codzień świeżo palone:

Mieszanka ceylon kawy, funt 1,20 m.
tylko z szlachetnych, aromatycznych kaw złożona.

Mieszanka kawy gватemala, f. 1 m.

wielka wydajność i wyborny mocny zapach.

Mieszanka kawy z Domingo, funt 90 fen.
mocnego i dobrego gatunku.

Kawa ludowa, funt 80—70 fen.
mocnego smaku.

Presówka

jasna albo ciemna, funt 1 m., pięknie się paląca i długolistna

Buskie i chińskie herbaty

funt 1,20, 1,40, 1,60 mk.

Wino węgierskie

słodkie i wytrawne, $\frac{1}{4}$ litr. butelka 1,25—1,50 mk.

Wino czerwone, $\frac{1}{4}$ litr. butelka 90—100 fen.

ff. Kluczborska mąka (Hausback)
 $\frac{1}{4}$ centnara 2,50 mk.

Cesarska wyborowa mąka

w 5 funt. woreczkach 75 fen., — oraz wszelkie

towary kolonialne

po najniższych cenach dziennych.

Moją hurtowną palarnię kawy można codzień oglądać w ruchu. — Obrót dzienny 80 ctz.

Johannes Kaller,

hurtowna palarnia kawy pędzona parą,
Bytom G.-S., ulica Krakowska nr. 22
przy elektrycznej kolejce ulicznej.

Ign. Schedon's Ww. & Söhne,
Bytom G.-S., ul. Dworcowa nr. 1.
Gotowa garderoba dla panów i chłopców.
Eleganckie ubiory na miarę.
Górnioze mundury.



Piękną

jest każda gładka czysta twarz, z różowym wyglądem młodzieńczej świeżości, białej, miękiej jak aksamit płci i z śliczn. licami. To wszystko wytwarza

Radebeulskie mydło
Steckenpferd-Lilienmilchseife
Bergmann & Co. Radebeul Dresden.

Jed. prawdziw. zn. „Steckenpferd”,
Po 50 fen. mają na składzie:
A. Wermund, A. Wechowski, J. Schedon, A. Sollich, C. Stempel.

Starosta weselny.

Zbiór przemówień, piosnek i wierszy
do użytku starostów, drużbów i gości przy godach weselnych.

Z 6 ilustracjami.

Zebrał JOZEF GALLUS.

Cena za opraw. egzem. 1,00 m.
z przesyłką 1,10 m.

WYDAWNICTWO „KATOLIKA”

w Bytomiu (Beuthen O.-S.)



Baczność przy zakupie pierza.

Należy żądać tylko wyczyszczonego przeto zdrowego i wolnego od kurzu pierza. Tanie, zdrowe i wolne od kurzu pierze kupuje się tylko u

Pauliny Silberberg,

Bytom, ul. Krakowska 44, drugi dom od rynku.

Darte i niedarte pierze funt od 1 mk. pocz.

Parowy zakład czyszczenia pierza.

Szkółka domowa

dla młodych i starych.

Zapytania i odpowiedzi na wzór gry loteryjnej. W ten sposób dzieci łatwo się nauczą różnych ważnych i ciekawych rzeczy z historii i geografii kraju ojczystego i innych dziedzin. Pojedyncza gra w ładnym pudełku 1,00 mk.

Zamawiać w księgarni

Kazimierza Raka, Bytom, G.-S.,
plac Fryd. Wilhelma (przy targowisku).

Moja introligatorynia wykonuje wszelkie prace introligatorskie. Odsprzedającym znaczniejszy rabat.